Nr. 126. We Lwowie Czwartek 7 Maja 1891. Rok XXIV.

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki · we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes: H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie . Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann W Warszawie: Reichmann Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perési 81.)

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct od wiersza

Dumna Ameryka.

Lwów 5. maja.

Republikanie ścisłej obserwancji Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, krzywią się na swojego prezydenta p. Harrisona. Podjął on teraz przejażdżkę po Stanach rzeczypospolitej, ale sposób, w jaki to uczynił, nie wszystkim przypada do smaku. Jak długo Ameryka Ameryką, nie widziano na tamtejszych torach kolejowych takiego pociągu, urządzonego z przepychem iście królewskim. Nowojorska *Sun* donosi, że samo urządzenie wagonów tego prezydenckiego pociągu kosztowało 40.000 dolarów. Łatwo zrozumieć, że demokratycznym i purytańskim republikanom, taki przepych monarszy u prezydenta nie może się podobać. Nie ta jednak okoliczność jest powodem, dla której Europa zwraca uwagę na przejażdżkę p. Harrisona. Czy on mniej lub więcej bogato jeździ, to z pewnością dla ludów europejskich rzeczą zupełnie obojętną. Jeżeli się tutaj zajmujemy podróżą prezydenta Stanów Zjednoczonych, to z powodów całkiem innych. Oto p. Harrison wygłasza w rozmaitych miastach mowy treści politycznej i ekonomicznej, które nie są z pewnością dla ludów europejskich obojętne. W jednej z tych mów skreślił p. Harrison projekt dalszych prac rządu, projekt nacechowany nietylko pewnością siebie, właściwą plemieniu, które zamieszkuje północną część lądu amerykańskiego, lecz także jakąś dumą, nieubliżającą wprawdzie nikomu, ale świadczącą wyraźnie o zaufaniu we własne wyłącznie siły, a lekceważeniu krajów i ludów, nie zrzeszonych pod gwiaździstym sztandarem.

Postępy techniki żeglarskiej skróciły odległość między starym a nowym światem. Atlantyk zmalał w oczach kilku pokoleń. Nowy Jork stanął w rzędzie miast europejskich; tysiące stosunków ekonomicznych krzyżuje się między obiema półkulami, a wieści z za oceanu są częstokroć bardziej pożądanemi, niż listy z niejednej zapomnianej krainy w naszej części świata. W takim składzie rzeczy mowa pierwszego urzędnika unji nabiera znaczenia, jakie dawniej miewały tylko mowy i orędzia, wygłaszane w krajach, bliżej położonych; słów Harrison'a słucha się dziś, jakgdyby dolatywały z niedalekiego sąsiedztwa.

Charakterystycznem jest wszelako, że im więcej naturalnej wspólności wytwarza się między dwoma światami, tem więcej bierze górę w umysłach amerykańskich prąd, dążący do odosobnienia się w sposób sztuczny. Bil Mac-Kinley'a przeciął jednym zamachem mnóstwo węzłów, łączących wytwórców europejskich z odbiorcami po drugiej stronie Atlantyku; traktat handlowy z Brazylją stwarza dla produkcji amerykańskiej rodzaj monopolu w młodziutkiej rzeczypospolitej nad równikiem, a w zachodnich stanach unji publicyści i politycy zastanawiają się nad pytaniem, czy nie byłoby rzeczą korzystną, zamknąć porty amerykańskie na lat 25 dla wychodźców z Europy. Jak gdyby naprzekór prawom natury, chcą Amerykanie stwarzać sztuczne przeszkody, w miarę, jak naturalnych ubywa.

Stany Zjednoczone chcą się zatem urządzić tak, jak gdyby Europy nie było na świecie. Dosyć wyraźnie mówiono to i pisano nieraz, a mowa Harrison'a potwierdza tylko rzeczy znane.

„Może to dla panów jest obojętnem" — mówi prezydent do obywateli Galveston'u: „że narody europejskie opanowały cały handel w państwach położonych na południu od nas; dla mnie obojętnem to nie jest. Handel ten należy się nam, równie z powodu bliskiego sąsiedztwa, jak i z powodu wzajemnej sympatji, łączącej wszystkie ludy, zamieszkujące część ziemi, w której nie ma ani jednej monarchji.

Odsłaniając rąbek zasłony, zapowiada p. Harrison, że na wzór traktatu z Brazylją, zawrą wkrótce Stany Zjednoczone szereg traktatów z innemi republikami amerykańskiemi i owładną całym kontynentem od granic Kanady po Ziemię Ognistą. A cóż będzie dopiero, jeżeli i Kanada da się wciągnąć w to zaklęte koło?

Chcąc atoli ogarnąć taki obszar ziemi, potrzeba rozporządzać stosownym zasobem sił, a przedewszystkiem stosowną ilością statków: handlowych, by módz przewozić produkta i wojennych, by módz bez obawy wysyłać swe mienie w dalekie strony. P. Harrison pamiętał i o tem. W myśli ma on już przed oczyma ogromną flotę amerykańską, złożoną w części z rządowych, w części z subwencjonowanych statków. Okręty wojenne, zaopatrzone w najnowsze działa i przybory, mają przebiegać oceany i zawijać do przystani odległych państw, by tam zdumiewać swym widokiem ludy podziwiające arcydzieła amerykańskiej techniki i dzielny wygląd amerykańskich marynarzy.

Ameryka sama sobie wystarczy! Dumnie brzmią te słowa i niezaprzeczenie wiele mieści się w nich prawdy, ale prawda byłaby zupełną, gdyby ci, co je powtarzają, zechcieli dodać, że jednym z powodów tej potęgi, tak się chełpiącej i pewnej siebie, jest to właśnie, iż owa wyśmiewana, wyszydzana i lekceważona Europa od lat wielu kupuje w milczeniu amerykańską pszenicę. Stan ten, przerywany częściowo w latach o nienormalnych stosunkach w handlu zbożowym, trwać będzie jeszcze długo bez względu na to, czy Amerykanie chcą, czy nie chcą pamiętać o tem, zkąd biorą pieniądze za płody swej ziemi. Dziś nie zmieni tego stosunku ani wola jednostek, ani mądrość państw. Gdyby atoli dla Europy otworzyły się źródła produkcji rolnej gdzieindziej, ostrze dzisiejszej polityki Stanów Zjednoczonych, mogłoby się zwrócić przeciw nim samym. Mówić o odosobnieniu handlowem bardzo jest łatwo, gdy się ma niezawodnego kupca na swój towar; hasło to staje się jednak niewygodnem, gdy się odwracają od nas ci, którzy nas zasilali swym groszem.

Mogliby tego doświadczyć na sobie Amerykanie — jeżeli zmuszą Europę do represalij. A bardzo możliwem, że to się stanie, zwłaszcza, jeżeli i na polu politycznem dumni Jankesi nie przestaną jątrzyć i drażnić mocarstw europejskich. Dzisiaj jest ona na najlepszej do tego drodze. *Vide* wypadki w Nowym Orleanie i odmówienie satysfakcji Włochom. Doktryna Monroego „Ameryka dla Amerykanów" jest niezawodnie bardzo piękne i dumne, [illegible] dobrze zrozumianym interesie Amerykanie nie powinni jej nadużywać. Mowy pana Harrisona nie są bynajmniej oznaką odwrotu i umiarkowania i dlatego Europa niemi się skrzętnie zajmuje.

Nauczyciele religji mojżeszowej.

Na ostatniej sesji sejmowej postawili posłowie dr. Goldman i dr. Fruchtman w izbie wniosek o założenie przy seminarjach nauczycielskich, a w pierwszym rzędzie we Lwowie i Krakowie, kursów dla kształcenia kandydatów na nauczycieli religji mojżeszowej.

Powyższy wniosek przekazał następnie Sejm Wydziałowi krajowemu z poleceniem zbadania sprawy tej w porozumieniu z Radą szkolną krajową i zdania sprawy względnie przedłożenia odpowiednich wniosków na najbliższej sesji sejmowej.

Rada szkolna krajowa zapytana przez Wydział krajowy o opinję, odpowiedziała obecnie, iż podziela w zupełności zapatrywanie wnioskodawców i komisji szkolnej sejmowej o ważności tego przedmiotu i uznaje, że dotychczasowy sposób kształcenia nauczycieli religji mojżeszowej nie jest odpowiednim. Już nauka religji uczniów wyznania mojżeszowego, uczęszczających do seminarjum nauczycielskiego, ma charakter nauki prywatnej, gdyż do żadnego z naszych seminarjów męskich nie uczęszcza nikt z uczniów tego wyznania, a wskutek tego nie ma warunku przepisanego § 4. ustawy państwowej z dnia 20. czerwca 1872 (nr. 86 dz. u. p.), ażeby dla nich ustanowić osobnego nauczyciela religji na koszt państwa. W myśl reskryptów ministerjalnych z dnia 24. czerwca 1874, oraz z dnia 10. czerwca 1875, szkoła zadowalać się musi świadectwami, które uczniowie wyznania mojżeszowego przynoszą od prywatnego nauczyciela religji. Ukończywszy w ten sposób seminarjum, maturzyści wyznania mojżeszowego idą na dwuletnią praktykę nauczycielską i przez ten czas starają się znowu w drodze prywatnej o nabycie dalszych wiadomości w religji mojżeszowej. Na podstawie tej nauki przystępują do egzaminu kwalifikacyjnego na nauczyciela szkół ludowych, a przy tym egzaminie w myśl ustępu 5., § 38. ustawy państw. z d. 14. maja 1869 (nr. 62. dz. p. p.) składają także przed egzaminatorami wydelegowanymi przez zbór izraelicki egzamin, uprawniający ich do udzielania zastępczo nauki religji mojżeszowej w szkołach ludowych

Świadectwu z takiego egzaminu kwalifikacyjnego, w braku kwalifikacji na rabina, ustawa krajowa z dnia 1. grudnia 1889 w § 3. przyznała ten skutek, że uprawnia do objęcia posady nauczyciela religji mojżeszowej w szkołach ludowych. Świadectwo takie oparte na nauce prywatnej, nie może jednak — zdaniem rady szkolnej krajowej — zastąpić nauki religji udzielanej w szkole publicznej według odpowiedniego planu i przez fachowych nauczycieli. To też brak odpowiednich kandydatów na nauczycieli religji mojżeszowej, tamuje — zdaniem rady szkolnej krajowej — prawidłowy postęp nauki tego przedmiotu w szkołach, a następstwa tego braku w wyższym jeszcze stopniu występują na jaw w szkołach ludowych. Utworzenie kursu specjalnego, któryby miał na celu kształcenie nauczycieli religji mojżeszowej, byłoby zatem — zdaniem rady szkolnej krajowej — rzeczą bardzo pożądaną.

Projektowane atoli połączenie takich kursów ze seminarjami nauczycielskiemi, uważa rada szkolna krajowa za niewykonalne, a to z następujących powodów:

a) uczniowie seminarjów nauczycielskich wyznania mojżeszowego, nie mogliby korzystać z tych kursów, gdyż są zanadto obarczeni pracą wskazaną głównym celem i planem naukowym seminarjów. Warunkiem przyjęcia na takie kursa, musiałoby zresztą ze względu na przysposobienie naukowe kandydatów i ze względu na §. 3. ustawy krajowej z dnia 1 grudnia 1889 być świadectwo dojrzałości z seminarjum, a względnie gimnazjum w miarę tego, czy słuchacz kursu miałby się wykształcić na nauczyciela religji mojżeszowej dla szkół ludowych, lub też dla szkół średnich;

b) dyrektorowie seminarjów nauczycielskich tak są zajęci i tak wielkie zadanie mają do spełnienia w seminarjum, że niepodobna byłoby oddawać im także kierownictwo kursu nauczycieli religji mojższowej, związanego tylko biernie i przypadkowo z seminarjum, zwłaszcza, że do kierowania takim kursem brakłoby im fachowych wiadomości.

Ważnem jest wreszcie — zdaniem rady szkolnej krajowej — pytanie, jakby się wobec takich kursów zachowały władze wyznaniowe i izraelickie.

W końcu podniosła rada szkolna krajowa, że gdyby jej przedłożony był projekt kursów osobnych, mających na celu kształcenie zawodowych nauczycieli religji mojżeszowej dla szkół ludowych i średnich, wówczas nieomieszkałaby wypowiedzieć o nim swego zdania ze stanowiska interesów szkolnych i ogólnych wymagań pedagogiczno-dydaktycznych.

Korespondencje.

Warszawa 4. maja.

(Dzień 3. Maja. — O zamknięciu czasowem kościoła św. Jana. — Skutki identycznej odezwy redaktorów warszawskich. — Nie nowy objaw. — Ogólne potępienie — Nowy najazd rosyjskich aktorów na Warszawę. — Teatr ludowy w Warszawie – Zaprzeczenie pogłosek, co do repertoaru rządowych scen warszawskich).

Pomimo rozdrażnionych umysłów, prowokacyj ze strony ukrytych figur rządowych i pewnej agitacji, pochodzącej od krewkiej, a w gruncie rzeczy od patrjotycznej i uczciwej młodzieży — dzień 3. Maja przeszedł u nas spokojnie i zewnętrznie na ulicach odznaczał się pewnego rodzaju ciszą. Kościół św. Jana rzeczywiście jest zamknięty pod pozorem, że odbywa się wewnątrz świątyni jakaś budowlana restauracja. Coś tam się maluje, czy restauruje, ale to się zrobiło tak, że od księdza arcybiskupa Popiela władza rządowa zażądała umyślnie tej reperacji, a ksiądz arcybiskup, *nolens volens*, zgodził się na nią, chociaż wcale nie była potrzebną na teraz i polecił zamknąć kościół coś na dwa tygodnie, obawiał się bowiem, ażeby wskutek możliwych zajść, świątynia nie była sprofanowaną.

Identyczna odezwa codziennych pism tutejszych, odpierająca napady rosyjskich gazet na nasze społeczeństwo i potępiająca agitacje, mające na celu wywołać pewne gorętsze objawy w dniu 3. Maja, silnie rozdrażniła młode umysły, tak silnie, że się aż posunięto do osobistych napadów, na kilku tutejszych redaktorów. Po Warszawie krążą z tego powodu najrozmaitsze pogłoski, po większej części niezgodne z prawdą, a faktem tylko jest, że poturbowano kilku redaktorów, z których jeden, p. Olendzki, redaktor *Kurjera Codziennego* także pobity, zdołał jednak odpłacić pięknem za nadobne napastnikom, redaktor zaś *Słowa* p. Godlewski, ukrył się i uniknął losu kolegów. Napad wywołał powszechne i głębokie oburzenie, bo gorąca młodzież nie liczyła się z okolicznościami, wśród których redagowano wzmiankowaną odezwę, a zachodziła konieczna potrzeba publicznego przemówienia, ze względu na opłakane skutki, jakieby wyniknąć mogły z zamierzonych manifestacyj, idących na rękę policji i moskiewskim polakożercom. Ale młodzież utrzymuje, że skoro cenzura wymagała od redaktorów ubliżającej stylizacji pewnych ustępów, należało, według jej zdania, lepiej nic nie pisać. Takie napady zresztą nie są u nas nowością, bo przed laty kilku znany fejletonista Prus, za wystąpienie przeciw pewnym objawom młodzieży, został także na ulicy poturbowany. Jest-to bardzo smutny objaw publicznej protestacji, który bez względu na jakiekolwiekbądź łagodzące okoliczności, z gruntu i bezwarunkowo potępiony być musi.

Zaledwie opuściła Warszawę teatralna rosyjska trupa p. Korsza, a już mamy zapowiedziany najazd drugiej takiej rosyjskiej trupy pod dyrekcją niejakiej pani Sawinowej, aktorki petersburskiej sceny. Trupa ta ma dać kilka przedstawień w warszawskim letnim teatrze i kasa znowu dopłaci za tę przyjemność niewiadomo dla kogo, bo i Rosjanie na te przedstawienia moskiewskie chodzić nie chcą.

Niejaki p. Wiktor Czajewski, który przedtem był redaktorem niewychodzącego dziś *Tygodnika Powszechnego*, otrzymał już podobno koncesję na stały teatr ludowy w Warszawie. P. Czajewski nieznany jest prawie ze swoich talentów i działalności publicznej, ale, jeżeli po za nim stoi ktoś, czy też może jakie konsorcjum z odpowiednim kapitałem, to taki teatr ludowy w Warszawie może liczyć na niezwykłe powodzenie, gdyż Warszawiacy w ogóle przepadają za wszelkiego rodzaju teatralnemi widowiskami, a klasa rzemieślnicza i małomieszczańska nie szczędzi grosza na tego rodzaju umysłowe przyjemności.

Kursująca po Warszawie pogłoska, jakoby z repertoaru rządowych warszawskich teatrów usunięto niektóre sztuki polskie, jak: „Halkę", „Straszny dwór", „Miód kasztelański" i inne — nie sprawdza się. Podobnego rozporządzenia nie było i prawdopodobnie nie będzie.

Obchód setnej rocznicy Konstytucji 3. Maja.

Z pism pruskich i niemieckich w ogóle, spotykamy dziś jedynie w *Schles. Ztg.* i *Münchn. Neueste Nachr.* krótkie wzmianki w teksie politycznym o rocznicy naszej. W innych poprzestano na dość suchych ogólnikowych raportach niemieckich biur korespondencyjnych. Otóż w organie Prusaków wrocławskich, *Schles. Ztg* czytamy korespondencję z Poznania z datą 3. maja, poczynającą się od słów: „Setna rocznica konstytucji polskiej z 3. maja 1791 była w dniu dzisiejszym uroczyście obchodzoną we wszystkich ongi polskich prowincjach Podobnież we wszystkich kompletnie niemieckich miastach, jak Wrocław, Berlin, Drezno, Lipsk, Hamburg i Bochum, urządzali żyjący tam Polacy uroczystość jubileuszową." W dalszym ciągu przytacza *Schles. Ztg.* pobieżną treść ważniejszych artykułów z poznańskiej prasy polskiej, napisanych *ex re* setnej rocznicy i sprawozdanie swoje kończy kilku wierszami zjadliwych wycieczek w duchu pruskiego junkierstwa. Zdaniem tego organu, szło Polakom nie tyle o obchód pamiątkowy, co o zadokumentowanie publiczne swego poczucia przynależności wszystkich ziem, należących przed wiekiem pod berło polskie. Otóż, zdaniem monitora wrocławskiego, ten „cel narodowo-polski" został w samej rzeczy przez wspomniany obchód osiągnięty. Z tej rozumnej sentencji okazuje się, że nienawiść krzyżacka do Polaków nie ze wszystkiem jeszcze oślepiła publicystów pruskich na zdarzenia dziejowe...

Wpływowy dziennik bawarski *Münch. Neueste Nachr.* zamieszcza w swojej rubryce przeglądu politycznego kilkudziesięciowierszową notatkę w sympatycznym tonie o konstytucji 3. Maja. Kończy krótką relację, co prawda, nie zupełnie zgodną z prawdą — o ile naturalnie dotyczy ona specjalnie naszej dzielnicy — że minioną setną rocznicę konstytucji obchodzili Polacy w sposób religijny, bez jakiegokolwiek publicznego piętna tej uroczystości.

* * *

Uroczyste zebranie uczniów szkoły przemysłowej i kursów nauki dopełniającej, celem uczczenia setnej rocznicy wiekopomnej Konstytucji, odbyło się staraniem Bractwa Najśw. Panny Marji, Królowej Korony Polskiej, oddziału św. Stanisława Kostki, w niedzielę d. 3. maja w przystrojonej kwiatami sali galicyjskiego Towarzystwa muzycznego.

O godzinie 2. zapełniła się sala uczniami, którzy na wstępie odśpiewali pieśń „Serdeczna matko," a zastępca prezesa tego oddziału, ks. kanonik Mardyrosiewicz zagaił zebranie nader pięknem przemówieniem.

Następnie nauczyciel szkoły im. św. M. Magdaleny p. Józef Piórkiewicz, miał na ten temat odczyt, którego uczniowie z wielkiem zajęciem wysłuchali. W końcu po odśpiewaniu pieśni: „Cześć polskiej ziemi" rozdano uczniom bilety na po południowe przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami."

Zebranie to zrobiło nader korzystne wrażenie, gdyż dzielna młodzież rzemieślnicza zachowywała się tak, jak to przyszłym obywatelom przystoi.

* * *

Z prowincji otrzymujemy od korespondentów naszych następujące relacje:

Tarnów. Miasto nasze nadzwyczaj solennie obchodziło setną rocznicę konstytucji Trzeciego Maja. Wszystkie warstwy ludności przyczyniły się do wspaniałej dekoracji miasta, a z całą bez-

---

23)

Zięciowie domu „Kohn et Cie".

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Położenie to robiło się nieznośnem, jak każda komedja w kochającej się i bliskiej rodzinie.

Zaczął pierwszy Witold.

— No! skończmy tę ciuciubabkę... Najdroższa matko, przybyłaś zaalarmowana przez Jańskiego? Żal może masz do mnie, żem cię pierwszej o mych projektach nieuprzedził? Jeźlim tego nie uczynił, to tylko dlatego, że chciałem osobiście mamę uwiadomić... opowiedzieć...

Jakkolwiek Witold się jąkał, obie kobiety milczały, musiał więc dalej ciągnąć.

— Jański niepotrzebnie poruszał... mamę pewnie zaniepokoił. Cóż on myślał? przecież nie sądzę, aby przypuszczał, że ktokolwiek byłby w stanie wpłynąć na odmianę mego raz powziętego i dobrze obmyślanego postanowienia.

— Więc mój Witoldzie — przerwała pani Łęcka — nawet wola matki nie skłoniłaby cię do...

— Nie mamo! — wtrącił stanowczo syn.

Nastało znów milczenie. Pani Łęcka wysilała się, aby tłoczących się do ócz łez nie zdradzić. Helena przypatrywała się z zdziwieniem bratu, a Witold oczy spuścił i milczał.

Zaczęła znowu matka.

— Więc niepotrzebnie przybyłam! — zawołała, a w głosie jej malowało się już tlejące rozdrażnienie.

— Owszem! — przerwał Witold — bardzo potrzebnie, bardzo szczęśliwie! Nieskończenie wam jestem za to wdzięczny; tylko wolałbym, abyście były przyjechały przezemnie sprowadzone nie przez depeszę prawdopodobnie pana Jana. Pozna najdroższa matka tę, którą jej wybrałem na synową i...

Witold nie dokończył, bo pani Łęcka nie mogąc widocznie dłużej się już powściągnąć, zerwała się z kanapy i zawołała:

— Moją synową! panna Kohn! nigdy!

— Mama jesteś uprzedzoną! — podchwycił, także się z krzesła zrywając Witold i chciał dalej coś mówić, ale nie dała mu przyjść do słowa matka. Stanęła na środku pokoju i mówiła.

— Nie chcę tej synowej! nie zezwolę na to małżeństwo! Przybyłam... dowiedziawszy się. Myślałam, że cię odwiodę od tego szalonego projektu. Mówisz, że wola twoja jest niezłomną? Słuchaj więc! ja twoja matka nie uznam twego małżeństwa z panną Kohn! hahaha...

Zaśmiała się z rozdrażnienia i dalej mówiła.

— Nie będę znać twej żony... nie będę znać ciebie, nie chcę nic wiedzieć o niczem i o nikim! żeń się, jeźli chcesz, ale ja? ja synowej panny Kohn, do domu mego nie wpuszczę!

— Ależ, mamo! — mówił Witold.

— Mamo najdroższa! — powtarzała Helena.

— Nie chcę, nie chcę panny Kohn! — wołała pani Łęcka w rozdrażnieniu, na które na razie nie było sposobu.

Nastało długie milczenie, nikt nie śmiał odezwać się pierwszy. Helena płakała w kącie. Witold, zasępiony, lecz z jakimś stanowczym wyrazem na twarzy, siedział z ukrytą twarzą w rękach, opartych na kolanach.

— Helciu! — zawołała uspokojonym głosem pani Łęcka — poszlij mi po tego Bywalskiego, niech mu podziękuję.

To mówiąc, sama wybuchnęła płaczem, którego łez już dłużej oczy nie mogły powstrzymać.

Witoldowi robił ten widok zbyt bolesne wrażenie — wybiegł z pokoju prawie nieprzytomny.

Wpadł do Jańskiego. U tego zastał stryja i kuzyna; przywitał się z nimi krótko i ozięble.

— Jak pan miałeś sumienie — zawołał, obracając się do Jańskiego — do tego stopnia przerażać moją biedną matkę? poco pan po nią telegrafowałeś? Idź pan i przypatrz się skutkom swego postępku.

Witold wypowiedział to wszystko prędko, a w zgrozie jego twarzy tyle przebijało się boleści, że Jański i Łęccy siedzieli przerażeni i nieruchomi.

Młodzieniec obrócił się do pana Hamilkara:

— Kochany stryju! — zawołał — byłeś mi zawsze najczulszym i najlepszym opiekunem i wyrozumiałym człowiekiem...

— Ależ, działamy przez pamięć na twego ojca... przez poszanowanie nazwiska... — bełkotał pan Hamilkar, już rozbrojony.

— To są frazesy! — przerwał Witold — otóż wiedzcie, że nie ma siły, ani względów, któreby mnie dziś zmusiły do odebrania mego słowa pannie Kohn. Zdaje mi się, iż przeszłość moja jest dostateczną rękojmią, abyście w szczerość i nieodmienność mych słów wierzyli. Teraz błagam was wszystkich razem! działajcie tak, jak wam serce i sumienie nakaże, z uwzględnieniem mej biednej matki, mego honoru i mych uczuć.

To powiedziawszy, wybiegł, nie czekając na odpowiedź, i udał się do swojego pokoju. Tu rzucił się na kanapę i zasłaniając oczy rękami, dumał. Marja stawała mu w oczach zakłopotana, nieszczęśliwa, ona! co tak się cieszyła jego miłością. Im, w drodze do szczęścia, chcieli przeszkodzić na podstawie głupich przesądów. On miałby wnosić niepokój i nieszczęście w dom Kohnów, który już polubił, w którym go kochano, ubóstwiano, jako tego, co może urzeczywistniał marzenia ich i ambicje. On miałby czoło i serce powiedzieć Marji, że jej nie chce, bo nie jest szlachcianką, tylko... — Ach! tego nigdy, wpierwby umarł; a gdyby Kohnowie mu nie chcieli dać córki bez błogosławieństwa jego matki i Łęckich, toby ją wykradł, lub się zabił. Życie bez Marji nie było już dlań życiem.

— Śmierć raczej! — szeptał i wzdychał.

Tymczasem pan Hamilkar radził z Jańskim i Michałem. Wynikiem narady stanęło udanie się do pani Łęckiej i skłonienia jej do natychmiastowego odjazdu z Warszawy.

Jański znajdował, iż trzeba było zostawić Witoldowi czas do namysłu, do rozwagi.

Panu Hamilkarowi żal było Witolda. Lecz pan Jan tłumaczył mu, iż synowiec jego udaje tylko ucznia i że małżeństwo robi tylko z interesu.

Nie chciało mu się wierzyć temu twierdzeniu koniecznie. Lecz z drugiej strony myślał, że pan Jan lepiej od niego, dopiero co przybyłego, zna szczegóły i przebieg tej sprawy.

— Zresztą — myślał — jakżeby on mógł, on marszałek szlachty powiatu kamienieckiego zezwolić, tak sobie, bez oporu, na małżeństwo Łęckiego z panną Kohn.

Cóżby powiedziało Podole? Szlachcic? Łęcki! i to Łęcki z panną Kohn.

Wszyscy trzej udali się do pani Jańskiej, gdzie już zastali Bywalskiego. Ten z monoklem w oku, bynajmniej nie wyglądał zafrasowany ani przerażony sceną, jaką mu dopiero co była zrobiła pani Łęcka. Spokojny, wyświeżony, we fraku i białym krawacie, dziwne robił wrażenie naprzeciw dwu zapłakanych kobiet.

— Ależ to jest świetne! najlepsze małżeństwo, jakie Witold mógł zrobić — mówił właśnie w chwili, gdy trzej panowie wchodzili do pokoju.

Pani Łęcka nawet zdawała się być znacznie spokojniejszą i jakby zrezygnowaną.

Pan Jan, nie przywitawszy się nawet z Bywalskim, zabrał głos i przedstawił obu paniom projekt natychmiastowego opuszczenia Warszawy.

— To szaleństwo! — zamruczał Bywalski.

Jański spojrzał na niego złowrogo i dalej tłumaczył powody, dla których uważa ten środek za jedyny w tym wypadku.

Gdy skończył, odezwał się Bywalski do pani Łęckiej:

— Pani Ludwiko! zawsze byłem jej prawdziwym przyjacielem.

Wszyscy spojrzeli na Bywalskiego, domagając się dalszego ciągu tego wstępu, ale on nic więcej nie mówił.

— Jakiegoż więc pan jesteś zdania? — zapytał pan Hamilkar.

— Jestem zdania, że pani Ludwika powinna jutro być u Kohnów...

Szmer wzburzenia dał się słyszeć w około stołu i przerwał Bywalskiemu, który przeczekawszy, dalej ciągnął:

— I jeśli się pani wybrana Witolda podobać będzie, powinnaś pani Bogu gorąco podziękować za to, gdyż mogło by być... dlaczegoż nie?... inaczej...

(Ciąg dalszy nastąpi).

stronnością przyznać trzeba, że nasze społeczeństwo żydowskie nie szczędziło starań i trudów, aby dobitnie zaznaczyć, że się uważa za prawdziwych obywateli.

W przeddzień uroczystości rzęsista iluminacja przy odpowiednich transparentach przedstawiała wspaniały widok; najgustowniej udekorowane były budynki miejskie. Piękny także transparent jaśniał w stowarz. żydowskiem „Ognisko“, oświetlony w różnobarwne ognie bengalskie. — Przy odgłosie muzyki rozpoczął się pochód straży ogniowej i młodzieży z wszystkich szkół przez śródmieście i główne ulice, w wzorowym porządku dzięki zapobiegliwości kierownika Sokoła, niestrudzonego p. Przybyłkiewicza. Młodzież spiewała pieśni patrjotyczne, a niezliczone tłumy ludności wtórowały z zapałem.

W niedzielę rano pobudkę po ulicach wykonała muzyka straży ogniowej, a o godz. 9. odprawione zostało solenne nabożeństwo przez najprzew. ks. biskupa Łobosa w asystencji całego duchowieństwa. O godz. 11. odbyło się nabożeństwo w świątyni izraelickiej, bardzo gustownie przybranej, a zapełnionej szczelnie. Piękna podniosła przemowa dr. Goldhamera, wywarła ogromne wrażenie. Spiewy patrjotyczne, zaintonowane przez młodzież gimnazjalną, zakończyły uroczystość.

O godz. 3. popołudniu odbyły się równocześnie odczyty w „Gwieździe“ i stowarz. żydowskiem „Ognisko“. W Gwieździe przemawiał ks. prof. Pechnik, a w „Ognisku“ po zagajeniu dra Goldhamera, wygłosił piękną i subtelnie wypracowaną mowę dr. Salz. Deklamacje i chór młodzieży szkolnej, która się nadzwyczaj licznie w „Ognisku“ zgromadziła, przyczyniły się do uświetnienia tej uroczystości.

Przed wieczorem nadeszły deputacje włościan z całej okolicy, którzy w ubraniach świątecznych pod wodzą p. Przybytkiewicza przysłuchiwali się muzyce, wygrywającej pieśni narodowe w „ogrodzie strzeleckim“ a wieczorem brali udział w uroczystem przedstawieniu w teatrze. Przedstawienie to, które zagaił wiceburmistrz dr. Pietrzycki dłuższą przemową, urozmaiconym programem swoim i apoteozą z żywych osób, przedstawiających twórców konstytucji, przy odgłosie pieśni narodowych w piękny sposób zakończyło ten obchód, który w sercu każdego Polaka pozostanie w niezatartej pamięci. Do późnej nocy przeciągały tłumy publiczności przez główne ulice miasta naszego, spiewając pieśni narodowe, a porządek nigdzie zakłóconym nie został.

Delatyn. Uroczystość 3. Maja obchodzoną była u nas bardzo solennie. Po uroczystem nabożeństwie, celebrowanem przez ks. kanonika Bohdana i stosownem przemówieniu, miasto wieczorem rzęsiście iluminowane. Powszechną uwagę zwracał transparent, przedstawiający allegoryczne figury, wykonany przez naszego wiele obiecującego artystę pana S.

W Medyce odbyła się wspaniała uroczystość na pamiątkę konstytucji 3. Maja za staraniem pp.: Nawarskiego, Wyżykowskiego i Zielińskiego.

W pięknie egzotycznemi kwiatami przystrojonym kościele. odprawił solenne nabożeństwo z *Te Deum laudamus* ks. proboszcz Biega i wygłosił dla ludu kazanie. — Wśród nabożeństwa strzelano z moździerzy. Po nabożeństwie dziatwa szkolna odśpiewała polskie pieśni, a wspomniani panowie rozdawali między lud książeczki i obrazy, któremi lud nasz się bardzo cieszył.

Mikulińce. Obchód rocznicy konstytucji rozpoczął się tutaj nabożeństwem w synagodze dnia 2. maja odbytem, na które na zaproszenie przełożeństwa zboru izraelickiego, kilkunastu chrześcjan ze sfer inteligentnych i kilkunastu mieszczan się jawiło.— Po ukończeniu śpiewów ceremonjalnych, wygłosił akademik Grunberg dwie mowy, jednę w języku polskim, drugą — odpowiednio do tutejszych stosunków — w języku niemieckim, podnosząc w pięknych i bratnią miłością tchnących słowach znaczenie obchodu.— Wczesnym rankiem w niedzielę odezwały się wystrzały z moździerzy, a przez dzień powiewały z niektórych znaczniejszych budynków chorągwie o barwach narodowych. — O godzinie 11 przed południem odbyło się w kościele uroczyste nabożeństwo, w czasie którego ksiądz Rakszyński wypowiedział piękne kazanie, zastosowane do wielkiej chwili. Podczas nabożeństwa odzywały się strzały moździerzowe, a w mieście płonęły lampy. Również sklepy i handle były pozamykane. Po nieszporach o godzinie 5. z południa zgromadziła się nader licznie miejscowa i okoliczna ludność wszystkich wyznań i stanów, a cechy wystąpiły z chorągwiami na trawniku przed kościołem, gdzie przed zbudowanym z zieleni i przyozdobionym chorągwiami i kokardami kioskiem, wygłosił powszechnie szanowany i z niezmordowanej działalności obywatelskiej zaszczytnie znany burmistrz dr. Brudziński piękną, odznaczającą się siłą i patrjotyzmem mowę, poczem odbyło się położenie kamienia węgielnego pod pomnik pamiątkowy, który w kształcie skały opatrzonej figurą św. Stanisława i tablicą pamiątkową, stanie w tem miejscu z funduszu składkowego. Do tego funduszu przyczyniła się właścicielka Mikuliniec, hr. Józefa Reyowa znacznym datkiem. Położenie kamienia węgielnego ogłoszono salwami moździerzowemi. Następnie rozdano między mieszczan i włościan dziełka i broszury, a kółko młodzieży odśpiewało pieśni patrjotyczne.— Obchód zakończyła powszechna iluminacja, a kosztem starozakonnych płonęły beczki smolne na przyległych wzgórzach.

Z Budapesztu donosi nam nasz korespondent: Dzięki zarządowi tutejszego stowarzyszenia Polaków, obchód setnej rocznicy Konstytucji przyjął u nas imponującą na zewnątrz, a podniosłą na wewnątrz formę i godzien jest rzeczywiście zaznaczenia.

Według ściśle przez odnośny komitet stowarzyszenia ułożonego programu, odbyło się wszystko z godnością i powagą, odpowiednią uroczystości i środkom i siłom stowarzyszenia, strzegącego tu w stolicy madziarskiej narodowego polskiego ducha.

O godzinie 7. rano w niedzielę, zebrali się wszyscy członkowie i goście stowarzyszenia, mężczyźni i kobiety w lokalu tegoż, zkąd pod przewodnictwem wiceprezesa p. Gurowicza, wyruszyli ulicami: Stacyjną i Kecskemetską, a długi pochód poprzedzony był wspaniałym sztandarem stowarzyszenia, na plac Uniwersytecki. Tu w kościele Seminarzystów, odbyła się o godz. $8^1/_2$ solenna msza śpiewana z wielką asystencją przed głównym ołtarzem świątyni. Przy akompanjamencie organów kościelnych, chór polski stowarzyszenia, pod kierownictwem niestrudzonego profesora śpiewu, p. Salaby, Czecha, odśpiewał „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i „O święty kraju nasz“.

W orszaku pochodowym widzieliśmy weteranów z 31, 48 z 63 roku i przyznać trzeba, że podniosła uroczystość kościelna wobec tyle pięknego sztandaru i polskiej pieśni na chórze, niejedno oko łzą wspomnienia zrosiła.

Po mszy, cały pochód w tym samym porządku i tymi samymi ulicami, powrócił do lokalu stowarzyszenia. W lokalu zgromadzili się wszyscy Polacy, gdzieniegdzie widać było konfederatkę i czamarę — przeważał jednak czarny ubiór u pań i u panów.

Po zagajeniu krótkiem przez przewodniczącego stow. p. Stempienia, chór odśpiewał „Boże coś Polskę“, poczem p. Mielnicki w krótkiej przemowie objaśnił słuchaczów o doniosłości Konstytucji polskiej, jako aktu narodowego. — W ślad zatem, usiadł do fortepianu znany tu zaszczytnie muzyk i kompozytor popularny p. Rosenzweig, który jako żyd uniesiony przyjęciem, jakiego doznał w gronie Polaków, zagrał „potpouri“ z pieśni polskich z nadzwyczajnem istotnie czuciem i zapałem. Po fortepianowem solo, profesor tutejszego gimnazjum dr. Fiałkowski, (Polak, od 5 roku życia w Peszcie zamieszkały, ale doskonale mówiący i czujący po polsku), przemówił do zebranych gości w języku węgierskim, tłómacząc im w tem na rzeczu znaczenie dzisiejszej uroczystości. Za przemowę nagrodzono profesora życzliwem węgierskiem „eljen“. Dalej p. Pułjanowski wypowiedział ustęp z „Pana Tadeausza“ (koncert Jankla). Deklamacja ta również przyjętą została z zapałem przez słuchaczy. I oto znowu fortepianowe solo p. Resenzweiga, poczem na dodatek p. Stachurski oddeklamował mało znany utwór poetyczny p. t. „Pułkownik Korpf“ a zakończył to *matinéé* przemówieniem odpowiedniem p. Gurowicz, jako zastępca przewodniczącego stowarzyszenia. O godzinie 1. w lokalu stowarzyszenia odbył się wspólny objad. Tu toasty i przemówienia sypały się, jak z rogu obfitości. Rozpoczął je w gorącem przemówieniem, nacechowanem miłością i uczuciem patrjotycznem p. Pułjanowski, wznosząc toast za Ojczyznę, za Polskę całą, wolną i niepodległą. Toast ten wychylony przy podniesieniu się gości z miejsc, zakończono odśpiewaniem narodowego hymnu. Potem p. Mielnicki wzniósł toast na cześć członków honorowych stow., jego dobrodziei i opiekunów, a pan Stempień na cześć tych, którzy w walkach narodowych udział brali, kończąc życzeniem, aby jak najprędzej ta chwila nadeszła, w której Polska, na podstawie Konstytucji 3. Maja, widzieć się będzie wolną i całą, a samodzielną. Godne zaznaczenia są jeszcze toasty na Sybiraków, na W. Ks. Poznańskie, Galicję, Królestwo i Litwę, a dalej na prasę. Wreszcie liczne toasty na cześć gości i uczestników w programie uroczystości odbytej. W czasie bankietu, wysłało stowarzyszenie telegramy do Lwowa, Krakowa, Wiednia i Zurychu.

Wieczorem o godzinie 8. odbył się w sali stowarzyszenia wieczór z tańcami dla członków stow., ich rodzin i gości, a zabawa przeciągnęła się daleko poza północ. *Pobóg.*

Praga 3. maja. Dziś rano odbyła się solenna msza św. w kościele św. Wojciecha, urządzona staraniem młodzieży polskiej w Pradze. Wszystko, co tu żyje polskiego, było obecnem. Po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę“. O 11. godzinie odbył się odczyt polski na Zofinie, wieczorem zaś urządził Klub polski uroczysty wieczorek, w którym wzięły udział domorosłe siły polskie, jakoteż p. Fedyczkowski, były śpiewak opery lwowskiej, obecnie czeskiej. Władze rządowe zezwoliły bez zmiany na cały program uroczystości dzisiejszych. P. Florjańskiemu nie pozwoliła dyrekcja teatru na wyjazd do Krakowa.

KRONIKA.

Nekrologja. Zmarli we Lwowie: Ferdynand Jung, w 49 r. życia; Marja Perehacka, w 80 r. życia.

Kalendarz. Czwartek (7.): Wniebowstąpienie Pańskie. Wschód słońca o godzinie 4. minut 38, zachód o godzinie 7. minut 15.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie, głuszce.

Z życia towarzyskiego. W Starym Sączu zawartym został związek małżeński między p. Władysławem Majewskim, adjunktem sądowym, a panną Gabrjelą Kisel.

Tutejsza młodzież polska wszystkich stanów zebrała się dziś w południe w Ogrodzie miejskim, zkąd w kilkunastu dorożkach udała się ulicami Marszałkowską (popod gmach sejmowy), Słowackiego i Ossolińskich, do zakładu im. Osselińskich. Między młodzieżą, kilku miało strój narodowy.

O godzinie 1 w południe złożyła młodzież w sposób uroczysty w galerji obrazów Ossolineum, sztandar, ofiarowany przez panie nasze. Po odczytaniu aktu przez akademika Lindego, przemówił w krótkich słowach kurator muzeum, p. Edward Pawłowicz. W uroczystości wzięło udział wiele pań, pomiędzy któremi widzieliśmy kilka ubranych także w strój narodowy.

Młodzież szkół średnich we Lwowie, wysłała do rektora ks. Chromeckiego, stow. Piarów w Krakowie, depeszę następującej osnowy; „Lwowska młodzież szkół średnich zasela wielebnemu księdzu serdeczne, gorące podziękowanie za mowę, wygłoszoną trzeciego maja.“

Najbliższe posiedzenie wydziału „Koła artystyczno-literackiego“, odbędzie się w piątek, dnia 8. maja rb. o godzinie 3 wieczorem w lokalu towarzystwa.

Arcyksiężna Blanka — jak już donieśliśmy — powiła szczęśliwie córkę. Przy łożu dostojnej pacjentki czuwał prof. dr. Czyżewicz, który od dłuższego czasu był lekarzem arcyksiężnej. Oboje arcyksięstwo nie szczędzili słów uznania dla naszego lekarza. Pacjentka i córka mają się zupełnie dobrze.

Obrzęd chrztu nowonarodzonej arcyksiężniczki, odbędzie się prawdopodobnie w sobotę o godzinie 11 przedpołudniem w kościele archikatedralnym.

Promocja. Maurycy Chiger, rodem ze Lwowa, kandydat adwokacki, uzyskał w tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykantów budownictwa, Antoniego Hauffa i Feliksa Glattmana, adjunktami budownictwa w galic. państwowej służbie budowniczej.

Nowi mieszczanie. Pan Jahl i p. Kudewicz złożyli onegdaj przyrzeczenie mieszczańskie i wpisani zostali w poczet mieszczan lwowskich. Z tego powodu odbyła się tegoż dnia uczta w hotelu Europejskim, w której wzięli udział liczni obywatele naszego grodu.

Budowa letniego teatru postępuje z niezwykłą szybkością, dzięki energicznemu kierownictwu budowniczego p. Krocha. Budynek jest pod dachem i w tych dniach rozpoczną się roboty wewnętrzne, które potrwają dwa tygodnie, tak, iż z końcem maja będą się już mogły rozpocząć przedstawienia. Dekoracja wnętrza budynku prowadzoną będzie w stylu barokowym, pod kierunkiem znanego dekoratora teatralnego p. Dülla, który daje zupełną gwarancję, iż teatr letni przedstawi się elegancko. Inne urządzenia wewnętrzne są również ściśle zastosowane do przepisów i wymogów budownictwa nowych teatrów. Z pierwszego piętra prowadzą cztery szerokie schody, zaś parter posiada dziewięć wyjść zupełnie wygodnych, tak, iż teatr w 3—4 minutach może być zupełnie wypróżniony. Ażeby uniknąć gorąca, amfiteatr oświetlony będzie tylko jedną wielką lampą systemu Siemensa, która jest w ten sposób skonstruowaną, że wyprowadza ze sali zbytnio ogrzane powietrze. I tem właśnie lampa ta góruje nad oświetleniem naftowem lub gazowem innych systemów.

Obecnie przy budowie teatru pracuje przeszło 100 robotników.

Ulgi podatkowe. Reskryptem z d. 14. zm. zezwoliło ministerstwo skarbu, by ulgi przy egzekucji podatków i należytości rządowych, tudzież funduszów publicznych, przyznane poprzedniemi reskryptami ministerjalnemi: z 30. listopada 1886 roku, 3. czerwca 1887 r., 31. marca 1888 r., 25. maja 1889 r. i 24. maja 1890 r. — także i w r. 1891 zastosowane zostały. Namiestnictwo poleciło więc starostwom, by celem należytego wykonania i powiadomienia o tem zwierzchności gminnych, indywidualnym poborem podatków się trudniących, wydały wskazane zarządzenia i czuwały nad tem, aby przy przypisywaniu i poborze należytości egzekucyjnych powołane rozporządzenia ministerjalne ściśle były przestrzegane.

Skakanie o nagrody na koniach oficerów I. pułku ułanów pod Kobierzynem — jak donosi *Czas* — odbyło się w niedzielę d. 3. bm. o godz. $3^1/_2$ po południu. Warunkiem zdobycia nagrody było przynajmniej jedno przesadzenie na torze przeszkody w spokojnym myśliwskim galopie. Przeszkody nie przenosiły 1.10 m. wzwyż, a $3^1/_2$ m. wszerz. W pierwszem skakaniu popisywali się oficerowie na własnych koniach, a wyznaczone były trzy nagrody z sportowego funduszu pułku. Do popisu stanęły konie oficerów hr. Paara, bar. Widersperga, hr. Ledebura, hr. Clama, Strzygowskiego, Bojarskiego, Neuwirtha, hr. Koziebrodzkiego, hr. Romera; razem 12 koni z 18 zgłoszonych. Pierwszą nagrodę: srebrną papierośnicę, zdobyła klacz „Nawa“ hr. Paara; drugą nagrodę: dzban kryształowy ze srebrnem okuciem, wałach „Pfeil“ porucznika p. Bojarskiego, trzecią nagrodę: srebrną małą flaszkę na koniak, klacz „Stabity“ hr. Paara. W drugiem skakaniu popisywali się oficerowie pułku na służbowych koniach. Do popisu stanęły konie oficerów: Strzygowskiego, hr. Clama, bar. Widersperga, Leitera, Lommera, hr. Romera, hr. Paara i Bzowskiego. Wyznaczone były dwie nagrody, również ze sportowego funduszu pułku. Z zapisanych 8 koni stanęło 6 do popisu. Pierwszą nagrodę: srebrną większą flaszkę na koniak, zdobyła klacz pełnej krwi „Farm“ hr. Clama; drugą: srebrny przyrząd do obcinania łebków u cygar wałach „Favorit“ porucznika Strzygowskiego.

Wychodźctwo. Onegdaj zatrzymano na krak. dworcu na wychodźctwie do Ameryki 3 osoby z pow. tarnowskiego i jednę z powiatu ropczyckiego, z których dwie nie posiadały legitymacyj i dostatecznych funduszów na podróż, a dwie przekroczyły przepisy ustawy wojskowej.

Wspaniały dar. W tych dniach otrzymała krakowska Akademja umiejętności wezwanie od p. Józefa Czuryło, Krakowianina, z zawodu krawca, zamieszkałego w Bernie, aby wydelegowała kogo z ramienia swego w celu odbioru daru, uczynionego przezeń Akademji. Gdy prof. dr. Smolka przybył do Berna, jako delegat Akademji, wręczył mu p. Czuryło czterdzieści tysięcy zł. w rencie węgierskiej, na rzecz Akademji, która według swego uznania może używać tych pieniędzy na prace w przedmiocie historji polskiej, bądźto na wydawnictwa, bądź na poszukiwania w danym zakresie, na konkursa w celu rozwiązania ważnych zagadnień historycznych itp. Z sumy, ofiarowanej Akademji, zastrzegł sobie zapisodawca jedynie dożywocie.

P. Józef Czuryło, rodem z Andrychowa, wyszedł przed 50 laty z rodzinnej miejscowości jako biedny czeladnik krawiecki, a pracując pilnie w Wiedniu, Pradze i Bernie, przy oszczędności dobił się takiego majątku, że — prócz zabezpieczenia bytu bratu i siostrom (p. Czuryło jest bezdzietnym) — pozostało mu jeszcze 40.000 zł., które, jako dobry Polak i patrjota, postanowił przekazać Ojczyźnie. Brak wzroku utrudniał mu jednak spełnienie tej misji, tak pięknej i szlachetnej. Wypadek dopiero posłużył mu do wykonania swego postanowienia. Oto ktoś ze znajomych Czuryła wyczytał w praskiej *Politik* artykuł o krakowskiej Akademji umiejętności, w którym omawiano, iż poważna ta instytucja nie może się dostatecznie rozwinąć dla braku funduszów. Natychmiastowe i niezachwiane postanowienie pana Czuryło wydało w bardzo krótkim czasie dodatni rezultat dla Akademji umiejętności, a pieniądze ofiarowane przywiózł już przedwczoraj delegat Akademji do Krakowa.

Królowa wyłajana. Z Rzymu telegrafują, iż w sobotę wieczorem, w chwili gdy królowa Małgorzata wyjechała na spacer, podbiegła do jej powozu niejaka Teresa Cenci, wyrobnica i złajała ją ostatniemi wyrazami. Wyrobnicę zaaresztowano natychmiast.

Z arcyks. dworu. Prof. Czyżewicz przesł. nam wczoraj w nocy następujący biuletyn lekarski „Wczorajszego wieczora około godziny 7. arcyks. Blanka powiła córkę. Stan zdrowia dostojnej pacjentki i nowonarodzonej arcyksiężniczki zupełnie zadowalający.“

Sześć udatnych zdjęć fotograficznych, w większym formacie, z pochodu jubileuszowego, a mianowicie 3 w rynku, 2 przed katedrą a 1 na ulicy Trzeciego Maja, wykonał znany fotograf lwowski p. E. Trzemeski. Wszystkie te reprodukcje wypadły bardzo szczęśliwie i staną się niezawodnie cenną pamiątką niedzielnych uroczystości we Lwowie.

Z przyjemnością konstatujemy, że sprawozdanie telegraficzne z niedzielnego obchodu naszego w *N. fr. Presse*, zamieszczone w poniedziałkowym numerze, jest nietylko przedmiotowe, ale w ogóle nader sympatyczne. Widzimy w tem zasługę korespondenta, który istotnie od dłuższego już czasu zaniechał taktyki jadu i nienawiści w obec wszystkiego, co polskie w kraju naszym.

Dyrekcja ruchu tramwaju lwowskiego składa za naszem pośrednictwem zarówno komitetowi obchodu niedzielnego, jakoteż i pp. członkom straży obywatelskiej, serdeczne podziękowanie za nader gorliwą i skuteczną pomoc przy utrzymaniu ruchu wozów tramwajowych, której to pomocy głównie zawdzięczyć należy, że mimo niezwykłego natłoku, zwłaszcza przy nowym budynku gal. Kasy oszczędności najmniejszy wypadek się nie zdarzył i ruch tramwajowy bez przerwy na całej przestrzeni mógł być utrzymany.

Wywieziono ze Lwowa 14-letnią Sprince Lejer. Podejrzenie pada na dwa indywidua, które policja do odpowiedzialności sądowej pociągnęła. Dziewczynę wywieziono najprawdopodobniej do Konstantynopola.

Wypadek w resursie. Onegdaj o godzinie 9. wieczorem zdarzył się tam nieszczęśliwy wypadek. Emerytowany starosta p. Urbański upadł z krzesła tak fatalnie, iż złamał nogę w kłębie. Stało to się w ten sposób, że śruba, spajająca tylną część krzesła trzcinowego nagle pękła. Zawezwany lekarz udzielił p. Urbańskiemu pierwszej pomocy, poczem w dorożce odwieziono go do domu.

Korespondencja redakcji. Panowie korespondenci, którzy nam nadesłali wiersze okolicznościowe, wygłaszane podczas obchodu rocznicy Konstytucji 3. Maja, zechcą wybaczyć, że utworów ich z braku miejsca nie możemy pomieścić.

Autorowi przekładów poetyckich ze Stanisławowa. Dziękujemy. Zużytkujemy. Uchyl pan przyłbicy.

W kalejdoskopie.

Nie różami usłaną jest droga „kalejdoskopisty“.

Miałem dziś wizytę równie osobliwą, jak niespodzianą.

Nie pomnę już nazwiska tej damy, która mimo siwych włosów, zaimponowała mi czerstwością, a jeszcze bardziej zapałem prawdziwie młodzieńczym.

Przybyła nie jako osoba zwykła, lecz jako reprezentantka *de la grrrande nation*, a to w tym celu, aby mnie zburczeć za niesłuszną na ten naród napaść.

Pochlebiło mi to wprawdzie, że ja maluczki, mogłem w ogóle zrobić coś takiego, czem by się uczuła dotkniętą *la grrrande nation*. Niemniej jednak obok polechtania ambicji, podrażnioną została i ta grupa moich nerwów, których funkcje ograniczają się niestety do odbierania tz. wrażeń przykrych.

Spadł na mnie grad wyrzutów, tem dotkliwszych, iż próżno szukałem w mojej pamięci winy, względem narodu, kroczącego *á la tête de la civilisation.*

Huragan słów cierpkich, a żaru pełnych, trwał przynajmniej pięć minut, zanim zdołałem dowiedzieć się, że ignorancja w sprawach geografji, którą ośmieliłem się zarzucić Francuzom *ex re* dyplomu, nazywającego Lwów *„Leopold, district Hongrie“*, — jest przyczyną mego nieszczęścia.

Poczem dama, ukończywszy reprymendę, rzuciła na mnie zabójcze spojrzenie i odeszła, nie czekając, bym się usprawiedliwił.

Po jej odejściu pomyślałem: Szczęśliwy to przecie naród, którego córy do tak późnego wieku zachowują cudowny ów temperament, pełen ognia i zapału.

I myślałem dalej: Szczęśliwy naród, którego córy uważają za obowiązek, odpierać każdy, choćby najdrobniejszy zarzut, uczyniony ich rodakom.

Swoją drogą, nie zawadziłoby, gdyby wiceprezydent *de l'Université de France* wiedział o nas choćby tylko tyle, iż Leopold nie jest imieniem żadnego miasta, a Lwów nie leży w dystrykcie *Hongrie.*

Lepsza znajomość geografji nie uwłaczałaby ani trochę tym, którzy kroczą *à la tête de la civilisation.*

(Eres).

58)

KSIĘŻNICZKA CYRKOWA.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA PARYSKIEGO.

PRZEZ

PAWŁA PERRON.

Część trzecia.

(Ciąg dalszy.)

— Czyli Toinette Barbolet, jeśli pani pozwolisz. Czy nie byłabyś pani tak uprzejmą. pokazać mi ów obrabowany ze swej cennej ozdoby bucik?

— Mój panie — rzekła Micon z pewnem zawstydzeniem, to jego życzenie wprowadza mnie do pewnego stopnia w kłopot. Ja.. ja...

— No, cóż? śmiało naprzód!

— Ja... ja... mam te buciki właśnie na sobie.

— O, tem lepiej. W takim razie nie potrzeba szukać daleko. Zechciejże pani uchylić nieco sukni.

— Mój panie...

— Wstydliwość pani wzrusza mnie do żywego, proszę jednak zważyć, że wyszłaś już pani z lat, w których to naturalne; a zresztą tak małe buciki, jak owe, od których sprzączka w moim ręku, każdą nóżkę bez różnicy wieku ubierają bardzo powabnie.

— A, brawo, pani Micon. Jeśli i suknie z księżnej tak dobrze nadają się dla pani, jak te buciki, to może ona sobie pogratulować, ponieważ prawdopodobnie nigdy nie znajdzie się w tem położeniu. aby zbyt długo nosić swe suknie. I z drugiego trzewika oddarłaś pani sprzączkę?

— Naturalnie, mój panie — odparła Micon widocznie dotknięta. Księżna zgubiła sprzączkę, księżna podarowała mnie trzewiki, a ja własnym kosztem ogłosiłam anons.

— Wszystko w porządku. Czegoż pani tak się niepokoisz? Oto masz pani zgubioną sprzączkę z brylantami. Nie żądamy za to nawet znaleźnego. Proszę tylko odpowiedzieć mi na pewne pytanie.

— Mianowicie?

— Gdzie księżna zgubiła sprzączkę?

— Skądże ja mam o tem wiedzieć, mój panie? W każdym razie stać się to musiało po za domem. Wróciwszy pewnego wieczora, spostrzegła stratę.

— I kiedy to było?

— Dokładna data wypadła mi z pamięci; w dwa dni później, za poradą koleżanki dałam do pism ogłoszenie.

— Było to więc 13. października — rzekł młodszy urzędnik. Ogłoszenie wyszło w gazecie tytułowanej 15. października.

— Więc dobrze, księżna zgubiła sprzączkę dnia 13. października, dodał Randel. Ale na tem nie koniec; dla mnie niezbędną jest rzeczą wiedzieć, gdzie była księżna wspomnianego dnia.

— Ależ mój panie, pan jesteś zbyt niedyskretny. Księżna bywa, kiedy i gdzie jej się podoba i nie zdaje mi przecie z tego sprawy, gdybym księżnę o to spytała.

— Pozostawmy to na razie na boku, odpowiedz mi pani w zamian na inne pytanie.— Czy księżna zna się z niejakim Stephensonem?

— Muszę panom jeszcze raz powtórzyć, że mi nic nie wiadomo.

— Mówisz pani z reprezentantami policji, proszę przeto tę wstydliwość, która tamuje jej zeznania, odłożyć do lepszej sposobności. Pytam panią raz jeszcze. Czy pani księżna w owym czasie znała się z niejakim Stephensonem?

— Doprawdy, nigdy nie słyszałam tego nazwiska

— Poszukaj-no pani dobrze w pamięci!

— Nie, w istocie, nie słyszałam tego nazwiska, czytałam tylko w *Figarze* o ogromnych przyjęciach, jakie p. Stephenson daje od czasu do czasu.

— Pani sądzisz tedy, że jej chlebodawczyni nie zna p. Stephensona osobiście?

— Z pewnością, nie.

— W takim razie mamy tu zdaje się do czynienia z jakąś bardzo tajemniczą sprawą. Sprzączkę znaleziono w domu Stephensona. Musimy wyjaśnić tę tajemnicę. Przyzwij pani swoją panię.

— Księżna się ubiera.

— Nic nie szkodzi, pani dopomożesz jej, aby prędzej się ubrała. Wreszcie jaśnie oświecona księżna pani Lagabel nie potrzebuje wstydzić się dawnego znajomego...—rzekł Randel ironicznie.

Pokojowa wyszła.

Po kilku minutach wróciła przy boku elegancko ubranej młodej damy, od której jasnych blond włosów przedziwnie odbijały czarne oczy.

Dama ta okazywała wszelkie cechy zadowolenia z powodu przybycia policyjnych ajentów.

Podając białą delikatną rączkę rzekła:

— Pani Micon powinna mi była dawno powiedzieć, że kochany pan Randel mówić chce ze mną. Słyszałam od niej tylko o dwóch ajentach policyjnych. Jakże panu idzie? Zdrów pan i wesół?

— Zdrów i wesół zawsze, jak widzisz Toinetto. Ach, przepraszam, że moją dawną sąsiadkę z Anteil nazywam tak poufale w obecności księżnej.

— Zawsze ten sam, — zaśmiała się blondynka. — W obec pana dobrowolnie odkładam wszelkie tytuły.

— Bardzo to pięknie, Toinetto, jakkolwiek nie pojmuję, dlaczego w obec mnie chciałaś grać rolę księżniczki. Ubolewam doprawdy, że książę tak rychło umarł, że pani zmuszona jesteś poniekąd być wdową.

— Ach, bardzo to smutny wypadek — szepnęła dama, wznosząc pobożnie oczy ku niebu.

— Jak słyszałem, zastrzelił się z powodu, że stracił cały majątek i to na krótko przedtem, zanim zawrzeć miał z panią śluby. Nieprawdaż, że on chciał cię poślubić, Toinetto?

— On mi to przyrzekł, panie Randel — odparła zapytana, patrząc nań z wyrazem zdumienia i trwogi.

Nieubłagany zaś policysta ciągnął dalej:

— Ponieważ zaś schrupałaś do spółki z nim wszystko, co posiadał i ponieważ nic po nim odziedziczyć już nie mogłaś, oświadczyłaś, iż poprzestaniesz na tem, abyś jako spadek nosiła nazwisko twego adonisa.

— Pan wiesz przecie, jak to się u nas dzieje — rzekła dama, wybuchając głośnym śmiechem. — Radabym jednak wiedzieć, kochany panie Randel, czy pan dla tego mnie odwidziłeś i zamierzasz może zakazać mi...

— Zakazać? — przerwał policysta. — Któżby był tak niegrzeczny dla pięknej księżniczki? Nie! Ja zaleciłbym jedynie, zaleciłbym — powtarzam — abyś pani dla miłego spokoju odłożyła nazwisko Lagabel.

— Jeśli pan sobie życzysz...

— Wszak możesz sobie pani wymyśleć jakiekolwiek inne nazwisko. Pomyślmy... Ot, n. p. Stephenson...

— Stephenson? — zawołała zdumiona.

— Nazwisko proste, ale nie brak mu historycznego, że tak powiem, uzasadnienia. Wszak znasz pani zapewne amerykańskiego miljonera, który je nosi?

— Znam go tylko z tego, co o nim opowiadają...

Przy tych słowach wrzekoma księżniczka popatrzyła badawczo na ajenta.

Jemu zaś wyczerpała się już cierpliwość.

— Do stu kaduków, Toinetto — rzekł — jak to się stało, że dnia 13. października b. r. zgubiłaś pani w domu Stephensona przy bulwarze de Saussaye sprzączkę? Czy może piękne jej trzewiczki same tam się udały?

Księżna zadąsana odparła:

— Kochany panie Randel, uważałam pana za osobę dystyngowaną. Sądzę jednak, że pytania pańskie przekraczają jego kompetencię. Dopóki świetna policja nie ma powodu podejrzywać mnie o zbrodnicze występki, nie jestem też obowiązaną, spowiadać się z tego, gdzie bywam..

— Przepraszam panią najmocniej, była odpowiedź Randela — grzeczność była zawsze moją cnotą; jak najgrzeczniej więc powtarzam raz jeszcze moje pytanie co do związku pomiędzy sprzączką pani a miejscem, gdzie ją znaleziono.

— Nieznany jest mi dom p. Stephensona przy bulwarze Saussaye. Znam tam tylko dom vicomte'a de Chatre, który — przypominam sobie — dawał tam w październiku bardzo piękną ucztę pożegnalną. Zdaje mi się, że wyjeżdżał do Ameryki.

— Vicomte de Chatre? Ach, tak, przypominam już sobie, zamiast się zastrzelić, jak jego przyjaciel Lagabel, wolał vicomte umknąć przed wierzycielami do Ameryki, aby przyjąć posadę kelnera.

— Tego już nie wiem, ale co do wierzycieli, możesz pan mieć słuszność. Pamiętam bowiem, że podczas owej uczty wpadł nagle służący, szepnął coś swemu panu na ucho, poczem tenże zniknął nagle, jak kamfora, tuż przed pojawieniem się w sali egzekutorów sądowych. Otóż na tym wieczorze straciłam sprzączkę. Jeśli ją wogóle znaleziono na bulwarze Saussaye, to jedynie w domu vicomte'a.

— Teraz rozumiem — odparł Randel. Dom sprzedany przez wierzycieli — nabywcą Stephenson — a więc w rezultacie przecież Stephenson!

To rzekłszy wstał i skłoniwszy się poufale zdumionej „księżnej“, odszedł z kolegą. U drzwi jednak odwrócił się jeszcze i z uśmiechem powiedział:

— Toinetto, księżna Lagabel nie istnieje już. Nieprawdaż? Raczej księżna Kolcenowska, lub księżniczka Titifiti. Adieu!

Na ulicy, usiadłszy z swym podwładnym do fiakra, kazał się p. Randel zawieźć do policyjnej prefektury.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[Otrz]ymujemy pismo następujące: Ponieważ [...] tomie mojej „Księgi pamiątkowej setnej [rocz]nicy ustanowienia konstytucji 3. Maja“, oprócz [...]ych dziejów konstytucji i nieznanych materjałów, [...]ny dział zostanie poświęcony opisowi uroczystych obchodów w Galicji, Poznańskiem i za granicami kraju, — upraszam przeto pp. przewodniczących lub sekretarzy komitetów, aby do dnia 12. maja, byli łaskawi przesłać mi opisy obchodów, w przeciwnym bowiem razie nie będzie moją winą, jeżeli w ogólnem sprawozdaniu, miejscowość ich pominiętą zostanie. — Kraków ul. Szewska l. 15. *K. Bartoszewicz.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek popołudniu o godzinie pół do 4 „Don Cezar“, operetka w 3. aktach R. Dellingera; wieczór o godzinie pół do 8 „Szalony pomysł“, krotochwila w 4. aktach Laufs'a; jutro w piątek po raz drugi „Cagliostro we Wiedniu“, operetka w 3. aktach Straussa.

Przyszłą nowością będzie wesoła i pełna ruchu komedyjka „Rodzina Moulinards“. Autorowie Valabregue i Ordonneau, umieją nawet melancholika rozweselić, a więc uśmiejemy się serdecznie — Wczoraj odbyła się czytana próba z „Thermidora“, głośnego dramatu W. Sardou.

Jutro po południu: „Don Cezar“, operetka niedawana u nas od dłuższego czasu. Wieczorem zaś danym będzie: „Szalony pomysł“, ulubiona u nas krotochwila.

Personal operetkowy rozpoczął naukę nowej operetki Audrana „Wielki Mongoł“.

Praga 3. maja. (*T*) Wczoraj opuściła miasto nasze Modrzejewska, udając się przez Kraków do Łodzi i Warszawy. Klub polski z swym prezesem p. Matuszem pożegnał artystkę naszą na peronie, dziękując jej za spędzone wieczory w teatrze. Modrzejewska dziękowała serdecznie obecnym, obiecując za półtora roku do Pragi, jej tak miłej, powrócić. Artystka wystąpiła w Pradze 10 razy, każdym razem przyjęta z niesłychanym entuzjazmem przez czeską publiczność.

Florjański spiewał wczoraj w wielkiej operze „Zejla“, Bendla, w której nadzwyczaj się podobał.

W tej chwili dowiaduję się, że Modrzejewska ofiarowała na rzecz kasy zapomogowej klubu polskiego 50 zł.

„Unitka“. Lwowska wystawa sztuk pięknych wzbogaconą została wspaniałą kompozycją Witolda Pruszkowskiego, osnutą na tle krwawych scen i prześladowania unitów na Podlasiu. Twórca „Anhellego“ w jednej alegorycznie pojętej postaci, streścił tu całe dzieje tego strasznego ucisku. Obraz Pruszkowskiego głęboko przemawia do widza i czaruje niezrównanem bogactwem barw i tonów.

Koncert kompozytora Wilhelma Czerwińskiego, odbędzie się 15. maja w sali kasyna miejskiego. W nim wezmą udział pani Skalska, panna Ulleniecka, chór mięszany „Lutni“, panowie Wolfsthal i Zegarkowski. Program podamy póśniej.

„Myśl“. Pod tym tytułem zacznie w Krakowie wychodzić z dniem 16 bm. dwutygodnik, poświęcony literaturze nauce, sztukom pięknym, teatrowi i bieżącym sprawom społecznym, z uwzględnieniem ruchu umysłowego wśród kobiet. Nowem czasopismem kierować będzie komitet, złożony z wybitnych literatów i artystów polskich. Redakcja i administracja *Myśli* znajduje się w Krakowie przy ul. Zielonej l. 8.

„Cagliostro we Wiedniu“.

(*Operetka w 3 aktach. Słowa F. Zella i R. Genéego, — muzyka Jana Straussa. — Przekład A. Kitschmana*).

Dzieje słynnego w XVIII. wieku awanturnika Cagliostra, który w swoim czasie i Warszawę [illegible] blagami z dziedziny czarnoksięstwa tumanił,—otóż dzieje jego pobytu we Wiedniu, posłużyły słynnej spółce librecistów wiedeńskich, Genée i Zell, do stworzenia trzyaktowej scenicznej kanwy, na której znowu ulubiony kompozytor, tworzący *„an der schönen blauen Donau“* nadzierzgał tkaninę wzorzystą istnych haftów i perełek muzycznych, czyżwiście głównie walczyków, które są jak wiadomo jego specjalnością i od lat wielu wprawiają serca, dawniej ciaśniejszego, a dziś już rozszerzonego Wiednia w szybsze tentno.

Znaną powszechnie jest opowieść, którą sprytny Cagliostro sam rozpowszechnił, że mianowicie ulotnił się z Wiednia drogą napowietrzną; wielu przysięgało później (gdy śmiały awanturnik, nabroiwszy co niemiara, z rezydencji Habsburgów uciekać musiał), że go na własne oczy widzieli, jak się balonem w powietrze uniósł i znikł w obłokach. To tajemnicze zniknięcie i przeróżne sprawki kutego wykpigrosza, znakomicie wyzyskali libreciści, wplątawszy postać wrzekomego czarnoksiężnika w miłosną kabałę następującej treści:

Mocno podżyła już dama, pani Adami, ma bogatą siostrzenicę Emilję, do której miłosnym żarem płonie baron Lieven, kawaler zacny i rycerz szlachetny. Pani Adami jest zwolenniczką teorji, którą wiele pań w jej wieku wyznaje, że oto serce niewieście nie starzeje się nigdy! Ma ona wszakże pewne i słuszne wątpliwości, ażali ziemska powłoka, w której to jej serce zapałem biło życiowym, zdoła jeszcze oczarować któregokolwiek ze śmiertelników.... Zasłyszawszy tedy o cudach Cagliostra, udaje się pani Adami do tego cudotwórcy po odmładzający „eliksir młodości“ coś w rodzaju tego, co w naszym XIX. wieku, w czasach postępu wiedzy prawdziwej, miał odkryć nad Sekwaną mocno uczony chemik i przyrodnik Brown Séquard. Potężny zeszłowieczny alchemik, nie mający oczywiście żadnego eliksiru młodości, tumani jak może nieszczęśliwą niewiastę, której serce z latami się kłóci. Przy tej sposobności dowiaduje się jednak mistrz Cagliostro, że siostrzenica pani Adami posiada nietylko młodość i urodę, ale także miljony....

Otóż szarlatan postanawia zdobyć serce tego „złotego cielątka“. Ażeby zaś to łatwiej mu przyszło, za pomocą sztuczek rozmaitych i sposobów, wielce przebiegle obmyślanych, oczernia on przed Emilją jej narzeczonego, Lievena. Dla zdobycia owych miljonów bogatej dziedziczki, dokonywa Cagliostro jeszcze innej sztuki, wprawdzie nie „czarnoksięskiej“, ale równie nieszlachetnej, jak wszystkie jego pomysły. Oto odtrąca on swoją wspólniczkę Lorenzę Feliziani, Włoszkę, którą niby za żonę pojął, a właściwie woził ze sobą jeno po to, ażeby mieć narzędzie wygodne do rzemiosła wyzysku. Sprytna Włoszka była w zorganizowanym sztabie pomocników Cagliostra jedną z najużyteczniejszych figur, bo wykonywała zlecenia najdelikatniejszej natury, w razie zaś potrzeby udawała także jasnowidzącą. Gdy już Cagliostro poślubić ma Emilję, naturalnie Lorenza dlań niepotrzebna. Swoją drogą — jak chcą libreciści — dobrze się to składa, bo Włoszka szarlatana w gruncie rzeczy nienawidzi, a serce oddaje rycerzowi bez skazy, węgierskiemu gwardziście hr. Stefanowi Todorowi.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie Lieven, który przecież nie może dać sobie wydrzeć Emilji i po wielu zabiegach, przekupiwszy służącego Cagliostra, Blasoniego, (rzekomego markiza Mezzofanti) demaskuje szarlatana. W chwili, kiedy szczęśliwy Cagliostro ma się oświadczyć Emilji, zdradza go służący, a Cagliostro cudem prawie wydobywa się z rąk policji. Emilja poślubia Lievena, a Lorenza Todora.

Taka jest główna treść libretta, w opowiadaniu której pominęliśmy oczywiście mnóstwo szczegółów, przez autorów nader szczęśliwie zestawionych, a opartych na sztuczkach rzekomo czarnoksięskich Cagliostra. Tem samem dali oni pole do rozwinięcia w operetce wielkiego mnóstwa dekoracyjnych efektów i bogatej w ogóle wystawy, kompozytorowi zaś do wielce charakterystycznej ilustracji muzycznej tekstu.

Że Jan Strauss sumiennie z tego zadania się się wywiązał o tem nie wątpi nikt, kto zna niezrównane właściwości jego muzyczki lekkiej, a tak mile w ucho wpadającej, kto zna jego walce czarowne, w lot popularne i długo zachwycające.

Natomiast dekoracyjne efekta są już wyłącznic zasługą dyrekcji, która sztukę wystawia. I w tym punkcie trzeba przyznać, że u nas zrobiono dla „Cagliostra“ niezwykle wiele. Wystawa wczorajsza przypomniała bowiem najświetniejsze czasy teatru naszego pod dyrekcją śp. Stanisława Dobrzańskiego, który na wystawę — jak wiadomo — nie żałował ani trudu, ani kosztów, i swoją drogą przyzwyczaił publiczność naszą, z natury bardzo wybredną, do wymagań, często nadmiernych. Z przyjęcia operetki przez publiczność sądząc, mniemamy, że takie właśnie wymagania zostały wczoraj najzupełniej zadowolone.

Akt pierwszy, odgrywający się pod „szańcami tureckiemi“, na przedmieściu Wiednia, wśród niezwykłego ruchu świątecznego, w czasie obchodu stuletniej rocznicy oswobodzenia Wiednia (1783), przedstawił w końcowej scenie wybornie pomyślaną apoteozę tego dziejowego wypadku w artystycznie ułożonym obrazie z żywych osób, w którym pomieszczono postacie historyczne, z królem Sobieskim na czele.

W akcie drugim widzieliśmy prawdziwie zaczarowany pałac, który co chwila, na dane przez Cagliostra znaki, przemieniał się z doskonałą precyzją maszynerji i coraz to inne przybierał postacie. Z razu ponura pracownia alchemika, stała się w mgnieniu oka latarnią magiczną, w której widziano złudne, przez Cagliostra wywoływane obrazy; za chwilę znów ta latarnia przedzierzgnęła się w rozkoszną świątynię miłości, napełnioną ucztującymi zwolennikami Afrodyty i Heby.

Wreszcie i akt trzeci, w pięknej sali ogrodowej, podczas przygotowań balowych, miał dużo powabu dekoracyjnego.

Wykonanie operetki było ze wszech miar zadowalające. Główne role spoczywały w rękach pani Skalskiej (Lorenza), Kasprowiczowej (Adami), Radwanowej (Emilia), tudzież pp.: Myszkowskiego (Cagliostro), Skalskiego (Blasoni), Laskowskiego (hr. Todor) i Jamińskiego (Lieven).

Pani Skalska, doskonale onegdaj usposobiona, śpiewała z wdziękiem i powszechne zbierała oklaski. Pani Kasprowiczowa z kapitalną charakterystyką oddała postać trochę... niemłodej kobiety. Cagliostro był wyborny, a dowcipne kuplety jego o cudownych metamorfozach podobały się bardzo. Trudno wyliczać wszystkich, którzy występowali w pomniejszych rolach, bo zatrudniony był wszystek nasz personal operetkowy, zaznaczyć jednak potrzeba, że całość szła bardzo składnie.

Wspomnieć należy także o udatnych tańcach w akcie drugim, o menuecie i galopadzie układu p. Żymirskiego, a również i o tem, że charakterystyczny walc, odtańczony przez p. Kasprowiczową i p. Skalskiego, musiał być powtórzony wskutek nieustających oklasków.

Orkiestrą kierował p. Słomkowski energicznie i szczęśliwie.

Teatr był literalnie przepełniony.

Przegląd polityczny.

* Jak donosi *Fremdenblatt*, w niedzielę odbyło się ostatnie posiedzenie w sprawie traktatu handlowego między Austro-Węgrami a Niemcami. Traktat handlowy wraz z załącznikami i konwencją przeciw zarazie na bydło podpisano w 2 egzemplarzach, poczem minister Schoegenyi zamknął formalnie obrady, a delegat niemiecki, Jordan, przemówił, wyrażając zadowolenie z ukończenia tak wielkiego dzieła.

* Sprawa polska pod zaborem pruskim przyjdzie jeszcze na porządek dzienny przy rozprawie nad budżetem oświaty, ma ją poruszyć stronnictwo narodowo-liberalne interpelacją o rozporządzenie ministra oświaty; dozwalając, na naukę języka polskiego w szkołach ludowych. Rozporządzenie to — jak to stronnictwo sądzi — nie jest drobnem ustępstwem, lecz zmianą zasady w postępowaniu.

* Według *Post* pojawi się książę Bismark w rajchstagu w jesieni, aby wystąpić przeciw traktatowi handlowemu z Austro-Węgrami.

Z wyjątkiem pism agraryjnych, inne dość przychylnie się wyrażają o tym traktacie.

* Według *Köln. Ztg.* wprawiły cara w wielce radosne zdumienie próby z nowymi karabinami; tak samo było ze świtą carską i admiralicją, przyczem nie obyło się bez przechwałek szowinistycznych. Car nakazał o ile tylko można przyspieszyć wyrób tych karabinów.

* Z Londynu donoszą pod d. 6. b. m.: Jak słychać, pojawiły się w sprawie procesu Parnella o złamanie małżeństwa nowe fakty, które mogą sprowadzić unieważnienie wyroku.

* W Bukareszcie zdaje się, że przyjdzie do aresztowania byłego ministra i senatora rumuńskiego wskutek zajść przy ostatnich wyborach do parlamentu. Dymitr Sturdza, prezydent klubu liberalnego, odpowiedział na wezwanie prokuratora, domagającego się udzielenia pewnych wyjaśnień, że on, jako prezydent klubu, senator i b. minister nie jest do tego obowiązany. Skazano zatem Sturdzę na karę 50 franków i doręczono mu nowe wezwanie z zagrożeniem, że w razie dalszego oporu dostawiony będzie przed sędziego śledczego przez żandarmów. Sturdza ustąpić nie myśli. Izba rumuńska ma być zwołana na dzień 13. maja.

Telegramy z innych pism.

Wiedeń 6. maja. Deputacja urzędników państwowych pod przewodnictwem szefa sekcji br. Falkego wręczyła ministrom hr. Taaffemu i dr. Steinbachowi petycję w sprawie polepszenia bytu urzędników państwowych, zwłaszcza najniższych stopni.

Hr. Taaffe przyjął deputację bardzo życzliwie i oświadczył gotowość swą zajęcia się interesami urzędników. Zarazem przyrzekł hrabia Taaffe, że o ile tylko będzie w jego mocy, postara się o to, aby pomoc jak najrychlej nastąpiła.

Minister dr. Steinbach zapewnił, że sprawa ta leży mu bardzo na sercu, uwzględnienie jednak życzeń podniesionych w petycji jest teraz, gdy z takim mozołem uzyskano równowagę w budżecie, trudniejsze, aniżeli było dawniej.

Kwestja uregulowania zaopatrzenia wdów i sierót traktowaną jest już merytorycznie, idzie tylko jeszcze o pokrycie, którego wymagać będzie zwiększenie się wydatków państwowych.

Petycja urzędników przedłożoną zostanie cesarzowi i obu izbom rady państwa. (*G. L*).

Hamburg 6. maja. Stan zdrowia żony księcia Bismarka niebezpieczny. Książę ma zamiar dopiero w jesieni wystąpić w parlamencie. (*G. L.*)

Berlin 6. maja. *Kreuz Ztg.* oświadcza, iż najlepszym dowodem, jak wysoko cenią koła wojskowe niemieckie kierowników armji austrjackiej, jest przyjęcie, jakiego doznał szef sztabu Beck u cesarza Wilhelma. Beck konferował także z hr. Waldersee oraz z komendantem Berlina Schliftenem. (*G. L.*)

Berlin 6. maja. Wszystkie dzienniki podnoszą, iż w telegraficznym tekście ostatniej mowy cesarza Wilhelma, brakuje wypowiedzianego przez cesarza Wilhelma zdania: *„Ich bin der Herr im Lande, werde keinen Anderen dulden;“* co odnosiło się do ks. Bismarka. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 6. maja. Komisja budżetowa obradowała wczoraj nad tytułem „ministerstwo obrony krajowej.“ Wśród tego p. Kozłowski interpelował ministra w kwestji urzeczywistnienia rezolucji zeszłorocznej, domagającej się od rządu, aby tenże przypuścił drobnych przemysłowców i rolników do udziału w dostawach dla armji. Hr. Welsersheimb odpowiedział, że wszystkie starania jego idą w kierunku uregulowania dostaw rzeczonych w tym właśnie duchu. — P. Herold (Młodoczech) zapytywał ministra, dlaczego w czasie spisów ludności zmuszano oficerów, aby język niemiecki jako swój towarzyski podawali, i dlaczego mowa czeska bywa w armji upośledzaną? Minister odpowiedział, że w armji nie ma kwestji językowej i w ogóle nie powinnaby ona tam absolutnie istnieć w sensie politycznym. Przy konskrypcji trzymano się ogólnych przepisów, tejże dotyczących, mimo to minister musi wypowiedzieć tutaj swoje zapatrywanie, że mianowicie uważa za rzecz całkiem odpowiednią, jeśli oficerowie zawodowi podają w takich razach jako swój język towarzyski ten właśnie, który jest nietylko językiem służby i komendy w armji ale także mową, jak się posługują w swojej zawodowej sferze. — P. Herold zauważył na to, że odpowiedź hr. Welsersheimba zdolną jest tylko powiększyć zaniepokojenie wśród ludnośc czeskiej.

Wiedeń 6. maja. Co raz uporczywiej utrzymuje się pogłoska, że Rothschild cofnął się od udziału w rosyjskiej pożyczce.

Bielsk 6. maja. Na zgromadzeniu fabrykantów odrzucono nietylko wszelkie bezpośrednie porozumienie się z deputacją robotników, ale także i każde pośrednictwo inspektora przemysłowego w tym względzie.

Berlin 6. maja. Żona ks. Bismarka zachorowała śmiertelnie skutkiem astmy i z tej przyczyny były kanclerz prawdopodobnie nie będzie uczestniczył w bieżącej sesji parlamentu. Wobec deputacji wyborców swoich wyraził się, że pospieszy, ile mu sił starczy, do Berlina na posiedzenia rajchstagu, jeżeliby ważne sprawy stanęły na tegoż porządku dziennym. Odpowiednio do swej przeszłości, nie może on zasiąść w parlamencie jako członek tego albo tamtego stronnictwa, mimo to wszakże sympatje jego będą zawsze po stronie kartelowców.

„Biuro Wolffa“ donosi ze Stambułu, że konflikt rosyjsko-turecki w sprawie rosyjskiego parowca „Kostroma“ został już załatwiony — „Biuro“ nie podaje jednak sposobu tego załatwienia.

Namur 6. maja. W tutejszej prowincji wybuchł również ogólny strejk w kopalniach węgla.

Paryż 6. maja. Cała poważna prasa paryska zamieściła wczoraj obszerne sprawozdania telegraficzne o obchodzie setnej rocznicy konstytucji 3. Maja we Lwowie, Krakowie i w ogóle kraju całym. Ton tych relacyj jest dla nas bardzo przychylny.

Rzym 6. maja. Straże wojskowe w fortach i prochowniach zostały podwojone, zachodzą bowiem obawy nowych zamachów anarchistycznych. W senacie zdawał Nicotera sprawę o postawie rządu wśród wypadków w dniu 1. maja b. r. Mnóstwo anarchistów uwięziono we wszystkich miastach Itali i w ogóle mógłby minister opowiedzieć senatorowi wiele nader ważnych szczegółów, nie uczyni tego jednak, ponieważ idzie o knowania anarchistyczne, wybiegające daleko po za granice Włoch.. Senat wypowiedział mowcy swoją zupełną aprobatę.

Kolonja 6. maja. Na bankiecie, danym przez miasto na cześć cesarza Wilhelma, oświadczył tenże, że wkrótce statki angielskie pojawią się znów, jak to ongi bywało, przed bramami Kolonji.

Bruksela 6. maja. Liczba strejkujących podawaną jest urzędownie na 90 000. W Leodjum zdarzył się w pewnym domu prywatnym gwałtowny wybuch dynamitowy. Obok Seraing napadli robotnicy żandarmerję, która nie wiele namyślając się dała ognia i raniła wielu. Strejkujący przerwali komunikację telegraficzną pomiędzy dwiema powyższemi miejscowościami, Dotychczas z trzech stron donoszą o zamachach dynamitowych. Pisma półurzędowe oświadczają, że rząd użyje siły zbrojnej dla przywrócenia spokoju i ładu.

Paryż 6. maja. W fabrykach w Fourmies robotnicy pojawili się tylko po to, ażeby zażądać podwyższenia płacy o 10 prc. W południe nie pracowano już w żadnej fabryce. Sytuacja bardzo naprężona. Obawiają się nowych rozruchów właściciele fabryk mieli dziś naradę. Trzech z nich jest za tem, aby robotnikom poczynić koncesje.

Bukareszt 6. maja. Izbę zwołano na dzień 29. kwietnia starego stylu na nadzwyczajną sesję.

Paryż 6. maja. Izba jednogłośnie uchwaliła kredyt 50.000 franków dla ofiar zaburzeń w Fourmies i przyjęła 269 głosami przeciw 164 naglący wniosek posła Mege, aby co tydzień poświęcić jedno posiedzenie sprawom robotniczym.

Rzym 6. maja. Uwięziono już wszystkich tych, którzy wywołali rozruchy na mityngu anarchistycznym w dniu 1. maja.

Charleroi 6. maja. Bezrobocie trwa dalej w tych samych rozmiarach. Patrole żandarmerji i wojska przeciągają bez przerwy przez miasto. W nocy usiłowano wysadzić w powietrze dom pewnego robotnika, który pracuje. Eksplozja zrządziła na szczęście tylko bardzo małą szkodę.

Leodjum 6. maja. Przed jednym z domów prywatnych w najpierwszej dzielnicy miasta nastąpiła gwałtowna eksplozja dynamitu. Brama domu zniszczona, a wszystkie okna wybite. Eksplozja uszkodziła także sąsiednie domy.

Mons 6. maja. W nocy eksplodował nabój dynamitowy przed domem jednego z robotników, który nie bierze udziału w bastówce. Prawdopodobnie podrzucił go bastujący, aby zemścić się nad owym robotnikiem, który pracuje.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Liszaje wszelkie, słabości skóry, wyrzuty skórne, usuwa ogólnie ulubione mydło fiołkowe i woda fiołkowa, wyrobu Adolfa Pokornego magistra farmacji. Lwów Wałowa 15. Cena mydła fiołkowego 40 ct. Wody fiołkowej 60 ct.

Dla P. T. Panów Kapitalistów! Poszukuję prywatnej pożyczki 8 000 zł. na 7%, które mogą być na realności wartości 16.000 zł. primo-loco zahipotekowane. Łaskawe zgłoszenia pod M. M. poste restante Lwów. 333

Majątek koło Lwowa, Przemyśla, Stryja, Sambora, Stanisławowa wartości do 80.000 kupuje Ignacy Rappaport, Lwów, Jagiellońska 17. 350

W **Strusowie** jest 2.000 szt. drzew i roślin **oranżeryjnych** razem lub pojedyńczo do sprzedania. Bliższa wiadomość u A. Rogalskiego we Dworze tamże. 338

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolascha we Lwowie, poszukuje starszego pomocnika handlowego jako odpowiedzialnego magazyniera. Zgłoszenia pisemne z odpisami świadectw adresować do Rafinerji spirytusu Juliusza Mikolascha we Lwowie.

C. KRAWCZUK zdolny masser i kąpielowy, ul. św. Szymona l. 2, I. piętro.

Potrzebuję zaraz **asystenta** lub **magistra.** Kompetenci raczą przysłać świadectwa. Sidorowicz, Kołomyja.

Majątki ziemskie większe i mniejsze do sprzedania, wydzierżawienia, zamiany na większe majątki lub kamienice we Lwowie i Krakowie, poleca Ignacy Rappaport, Lwów, Jagiellońska 17. 3?1

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania od różnych terminów. **Sklep. Stajnię. Wozownię. Skład** na towary wynajmuje Zarząd realności ***Emilia Bertemiliana Brajera*** w godzinach 9.—12. i 3.—5. 196

Letnie mieszkanie w Snopkowie 3 pokoje na piętrze z kuchnią.

Kurkowa 25, 3 pokoje, gabinet, kuchnia, spiżarnia.

Mieszkania wygodne na lato w parku Cetnerowskim są do wynajęcia. Telefon w miejscu. 339

Zarząd Dóbr Zameczek

poczta Żółkiew

poleca

w dowolnej ilości

Szparagi ogrodowe

kilo 70 centów. 141

EKONOM 1395

w sile wieku, żonaty, dwoje dzieci, posiadający 20 lat praktyki gospodarczej, obecnie w miejscu, zarządzający samodzielnie rok piąty dwoma folwarkami, z powodu sprzedaży takowych, poszukuje odpowiedniej posady, lub jako rachmistrz. Przyjąłby miejsce i za kawalera.

Łaskawe oferty pod adresem: **Botwiński,** Kosówka, poczta Szczucin.

DO AMERYKI.

KARTY JAZDY

Niederlandzko-amerykańskiego Towarzystwa żeglugi parowej

WIEDEŃ.

I. Kolowratring 9

IV. Weyringergasse 7 a 1187

Prospekta i objaśnienia szybko i bezpłatnie.

Najkrótsza, najszybsza i najtańsza podróż.



Wielki wybór krajowych płócien wszelkiego rodzaju surowych i apretowanych.

Ceny bardzo umiarkowane.

Wyroby krajowe Korczyńskie!

Najtańsza i najlepsza bielizna stołowa. Chustki do nosa. Ręczniki do nacierania. Ręczniki zwykłe. Ściereczki i t. p.

Centralny Skład Płócien Korczyńskich

Pierwszego Galic. Towarzystwa dla kraj. przem. tkackiego.

Lwów, plac Marjacki l. 1, „Pod Prządką".

Czysto lniane dreliszki liberyjne. Dyma. Segeltuch. Płócienka. Zefiry i Oksforty od 30 ct. do 50 ct. za metr.

Próbki i cenniki gratis franco!

Zamówienia na wyprawy, oraz na wszelką bieliznę męską i damską, przyjmuje się i wykonuje z wszelką starannością.

Przepyszne wzory dla osób prywatnych gratis i franko

Nowość dotąd niebywała: **książki z wzorami** dla krawców niefrankowane tylko za nadesłaniem **zł. 20,** które po zamówieniu strącone będą z rachunku.

Materjały na ubrania.

Peruwien i doskin dla Wielebnego **Duchowieństwa,** przepisane materje na **mundury dla c. k. urzędników,** także dla **weteranów, straży ogniowych, gimnastyków i służących na liberję** — niemniej sukna na **bilardy, stoliki do gry, pakłak,** także nieprzemakalne na **ubiory myśliwskie, materje do prania, pledy do podróży** od 4—14 zł. Kto pragnie nabyć towar **uczciwie sporządzony, trwały, czysto wełniany,** nie zaś bezwartościowe szmaty, które coraz częściej oferują po cenach bardzo niskich, jednak w gatunku tak złym, że opłata krawca za robotę wartość przedmiotu kupionego przewyższa, ten niech się uda **do największego składu sukna** w Austro-Węgrzech pod firmą:

Jan Stikarofsky w Bernie morawskiem **(Brünn).**

Stały mój zapas towarów dochodzi zawsze do ½ **miliona zł.,** nic więc dziwnego, że w takim światowym magazynie pozostaje wiele **resztek.** Każdy rozumie łatwo, że z resztek pozostałych próbek wysyłać nie mogę gdyż rozsyłając ich kilkanaście tysięcy, wyczerpałbym całe postawy sukna na same tylko próbki, ci wszyscy więc, którzy ogłaszają, iż przesyłają **próbki z resztek,** dopuszczają się całkowitego oszustwa, a zamiary ich są nadto wyraźne by je bliżej określać potrzeba. **Resztki,** któreby się nie podobały, mieniamy na inne lub też zwracamy za nie pieniądze. Przy zamówieniu resztek należy podać dokładnie kolor, cenę i długość. Wysyłam tylko za zaliczką najmniej **za zł. 10 franco.** Korespondencję prowadzę w językach: niemieckim, polskim, węgierskim, francuskim, czeskim i włoskim.

Ciągnienie już 15 Maja!

Promesy Zakładu kredyt. ziemskieg[o]

1 zł. i 50 ct. stempel. 6?

Główna wygrana **45.000** guldenów w. a.

Węgierskie promesy hipoteczne

po 1·25 i 50 ct. stempel.

Główna wygrana **50.000** guldenów w. a.

Obie razem tylko 3 zł. w. a.

Główna wygrana losów komunalnych wiedeńskich 200.000 zł. którą wyciągnięto 2. Stycznia, padła na los swego czasu u nas zakupiony.

„MERCUR" Tow. akcyjne kantorów wymiany **Wien, Wollzeile 10.**



Tylko na krótki czas

przybywa do Lwowa słynna na cały świat

Karola Hagenbecka

KARAWANA

Syngalezów i Tamiców

mieszkańców wyspy Ceylon.

Składająca się z 38 osób: mężczyzn, kobiet i dzieci, oraz używanych przez tychże do jazdy i zaprzęgu 4 olbrzymich słoni i 7 zebów.

Pierwszy występ we wtorek dnia 12. maja b. r. przy ul. Zygmuntowskiej l. 1 (naprzeciw ogrodu Jezuickiego). 1422

(Lwów Impressa).

Wielki Magazyn Powozów

firmy:

E. & J. STROMENGER

we Lwowie, przy ul. Karola Ludwika l. 5,

zaopatrzony w tym sezonie znów w najrozmaitsze powozy, wózki, tarantasy w najnowszych fasonach, wyrobu własnego jako też powszechnie znanej fabryki nadwornej

Schustala i Spółki. 1260

Główny skład nafty salonowej i gospodarskiej.

Plac Marjacki i ulica Sobieskiego we Lwowie.

R. DITMAR

we Lwowie

Ces. król. uprzywilej. fabryczny

SKŁAD LAMP

poleca

do ogrodów i kręgielni

LATARNIE, LAMPY, LICHTARZE

jakoteż 1415

LATARNIE

do oświetlenia ulic.

Rysunki na żądanie bezpłatnie.

Wysyłka za zaliczką.





Plac Marjacki i ulica Sobieskiego we Lwowie.

Wyłączna sprzedaż R. Ditmara niewybuchującego petrolu.

JAN WALLACH i SYN

Lwów, Rynek l. 33.

Rok założenia 1841.

Poleca:

na ubrania liberyjne: sukna, welwety, dreliszki i korty płócienne

po bardzo przystępnych cenach.

Wieś

12 kilometrów od miasta Gródek 30 kilom. od Lwowa odległa — przy gościńcu murowanym położona, składająca się z 3?0 mórg doskonałych z natury i wyśmienicie zagospodarowanych pól ornych (czarnoziem) i słodkich łąk, z zupełnie nowych budynków gospodarczych, z renomowaną chmielarnią, jest zaraz albo od wiosny roku 1892 do sprzedania.

Bliższej wiadomości zasięgnąć można u Wgo **Stanisława Agopsowicza** w Krupcu poczta Komarno. 13?3



Meble żelazne

ogrodowe

z pierwszej c. k. uprzyw. fabryki

Augusta Kitschelta Spadkobierców

we Wiedniu

mianowicie:

Kanapki, Fotele, Krzesła, Stoliki i t. p.

niemniej:

Meble żelazne pokojowe, Łóżka, Łóżeczka dziecinne, Kołyski, Stoliki do mycia, Materace druciane, Wieszadła na suknie, Drabinki, Postumenty na deszczochrony i t. p., i t. p.

polecają

na składzie komisowym po cenach fabrycznych

Gebhardt & Christianus

Magazyn Porcelany i Szkła

we LWOWIE, plac Marjacki l. 7.

Cenniki na żądanie. 1375

Galicyjski Bank Kredytowy

począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30 dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1001

Dyrekcja.

Przedruk nie będzie płacony.

L. 15.86?/891. 1414

Edykt.

C. k. Sąd krajowy we Lwowie, ogłasza niniejszem, że dnia 27. maja b. r. o godz. 10. przed południem w biurze Nr. 10, II piętro tegoż sądu kraj. odbędzie się dobrowolna licytacja, w celu wydzierżawienia położonego, w powiecie Drohobyckim w kluczu Oparskim do fundacji Stanisława hr. Skarbka należącego folwarku Słońsko z przynależnymi budynkami oraz młynem na dalszy 9-cio letni okres dzierżawy, a mianowicie na czas od 24. czerwca 1891 do 23. czerwca 1900 pod warunkami, że cena wywołania wynosi 3.000 zł. w. a. rocznego czynszu, że dalej każdy chęć zadzierżawienia mający 10% ceny wywołania t. j. 300 zł. w. a. w gotówce jako zakład czyli wadjum do rąk komisji licytacyjnej złożyć winien, i że licytacja ta wyłącznie na pisemne oferty przeprowadzoną będzie. Na terminie tym, będą oferty tylko do godz. 12. w południe przyjmowane, później zaś wniesionych ofert się nie przyjmie. Dalsze warunki licytacyjne mogą być przejrzane w Registraturze tutejszego sądu — lub w kancelarji centralnej Administracji fundacji we Lwowie w gmachu teatralnym.

We Lwowie, dnia 25. kwietnia 1891.



MARYACELSKIE krople żołądkowe

wyrabiane w aptece pod aniołem stróżem **C. BRADY** w Kromieryżu (Morawa) od dawna używany i znany środek leczniczy, działający pobudzająco i wzmacniająco na żołądek przy przeszkodach w trawieniu.

Tylko prawdziwe są zaopatrzone obok umieszczonym znakiem ochronnym i podpisem.

Cena flaszki 40 c., podwójnej 70 c.

Części składowe są podane.

W aptekach do nabycia.

DYREKCJA

TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ

W KRAKOWIE

podaje do powszechnej wiadomości w myśl §. 11. statutu gradowego, że wobec podniesienia się cen niektórych ziemiopłodów na targach zbożowych:

Ceny maksymalne do ubezpieczenia od gradu,

które w kwietniu b. r. ogłoszone zostały, a mianowicie

ceny żyta ozimego i pszenicy ozimej, oraz ceny rzepaku

podawane być mogą do ubezpieczenia od gradu, aż do wysokości cen poniżej wymienionych:

Rodzaj ziemiopłodu	W zachodniej części kraju oznaczonej literą A.	W środkowej części kraju oznaczonej literą B.	W wschodniej części kraju oznaczonej literą C.
Żyto ozime	za 100 kg. zł. 8	za 100 kg. zł. 7 ct. 50	za 100 kg. zł. 7
Pszenica ozima	„ „ „ „ 9	„ „ „ „ 8 „ 50	„ „ „ „ 8
Rzepak ozimy	„ „ „ „ 15	„ „ „ „ 14 „ —	„ „ „ „ 13
Rzepak letni	„ „ „ „ 14	„ „ „ „ 13 „ —	„ „ „ „ 12

Kraków dnia 4. maja 1891.

Z. Słonecki. *M. Łępkowski.* *H. Kieszkowski.*

Wyrabiane od roku 1882,

odznaczone **medalem srebrnym** na wystawie hygieniczno-lekarskiej **we Lwowie w roku 1888,**

zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecane przez największe znakomitości lekarskie, jak:

Dra C. von Brauna, prof. Spaetha, prof. dra Draschego, dra Lorinzera z **Wiednia,** Dra Biesiadeckiego, dra Jandę, dra Opolskiego, dra Weigla, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego, dra Ziembickiego ze **Lwowa,** Prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa,** C. K. radcy sanitarnego prymarjusza dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stockloewa w **Czerniowcach** i w. i.

Wina lecznicze

aptekarza Karola Mikolascha we Lwowie,

w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem, jak:

Wino chinowe złr. 1·50, Wino chinowo-żelaziste złr. 1·50, Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) złr. 1·50, Wino pepsynowe złr. 1·50, Wino peptonowe złr. 1·50, Wino Condurango złr. 1·50.

Główny skład na Galicję w aptece **Piotra Mikolascha** we Lwowie.

We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.

Skład główny w Krakowie u p. **F. Gralewskiego,** aptekarza.

We Wiedniu dla Austrji, Węgier i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3.

Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań, bacząc na markę ochronną i własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony. 1004

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.